

Garść wrażeń kulturalnych.

(a) Dzień roboczy pos. Stanisława Thugutta trwał wczoraj bez przerwy od 9 rano do godziny 10 i pół wieczorem, to jest „bitych” 13 i pół godzin.

Jak na pierwsze kroki przyszłego premiera wcale obiecująco.

Przez cały ten czas posłowie z godną pochwałą cierpliwości tłumnie zalegali bufet i kuluary.

— Uda się, czy nie uda? — powtarzali naśladując pensionarkę z ich: — Kocha, nie kocha?

Co chwila do gęsto obsadzonych stołów w bufecie podchodził ktoś z nowinami, które, jak zwykle, przez cza jedno drugiemu. Wywołuje to początkowo wesołość, która jednak wkrótce przechodzi w monotonię i nudę: wszyscy bowiem powtarzają w kółko jedno i to samo.

Nieco ożywienia do beznadziejnej sytuacji wprowadzają konferencje pos. Thugutta z klubem Chrześcijańskiej Demokracji, jako że odpowiedź tego stronnictwa ma być decydująca dla dalszych kroków organizatora nowego gabinetu.

To też wyniku narad oczekuje się z niecierpliwością. Jest to narada za dotychczasowe przymusowe siedzenie z „założeniem rekona”.

Wszystkie rozmowy oczywiście toczą się dokoła krzyżysu.

Zawszad padają techniczne wyrażenia, zrozumiałe jedynie dla znających „żargon” sejmowy.

Słychać więc: krzyżys, absolutna większość, mniejszość, komisja parlamentarna, komisja porozu, miewawcza, rząd pozaparlamentarny, partyjny, fachowy, prowokacyjny, sztandarowy, obojętny i t. d., i t. d.

Można oszaleć z nadmiaru wrażeń!

W szatni spotykamy eksvice-premiera Korfańskiego, który przedtem wraz z pos. Chacińskim rozmawiał z p. Thuguttem.

Korzystamy z sprzyjającego przypadku i prosimy pana wice-premiera o mały wywiad.

— Tylko kilka słów o sytuacji, panie prezesie.

— Nie mam żadnego mandatu, ani żadnej misji, więc nie panu powiedzieć nie mogę.

— Słyszałem jednak, że klub p.

prezesa domaga się rządu parlamentarnego?

— Oczywiście. Tylko parlamentarnego — odpowiada pos. Korfański, kładąc specjalny nacisk na słowie „parlamentarnego”.

— Wiec...

Dymisjonowany wice-premier nie daje dokończyć rozpoczętego pytania i szybko mówi dalej:

— Nic nie wiem. Zresztą jestem już w tym wieku, iż staram się ułożyć sobie życie bez żadnych kłopotów. Zegnaj pana! Idę na kawę.

Z uczuciem zazdrości patrzę na oddalającego się szybko pana posła, którego nigdy nie opuszcza dobry humor.

— Mój Boże! — powtarzam w duchu — niedziela, a tu o kawie niema mowy! (Bufet zamykają).

Pociesza mnie widok ex-ministra Nowodworskiego, który szybkim krokiem mijając grupę dyskutujących „Wyzwoleńców”.

Ten przynajmniej, myślę dalej, nie ma zmartwienia, że to dziś nie dzieła. Nie uznaje przecież dat, więc również i porządek dni w tygodniu jest mu prawdopodobnie obojętny! Może to dla niego dziś czwartek i to przyszłego tygodnia?

• • •

Sylwetki poselskie snują się dalej po ciemnym korytarzu.

Słyszmy taki urywek rozmowy:

— Wszystko byłoby już gotowe, gdyby nie Witos. Bo przecież on kazał Debskiemu, żeby w tak perfidny sposób odpowiedział Thuguttowi. Jego w tym głowa. Rzecz jasna, że kierowała nim tylko ślepa nienawiść i chęć zemsty za poniesioną porażkę.

— Tak jest, — brzmie zgodna odpowiedź. — Wszak pamiętacie, że wszystkie bez wyjątku przesilenia właśnie spowodował Witos.

— Przez swoją chyłotę i zachłanność zatruwa atmosferę polityczną. To się jednak może źle skończyć, już nie tylko dla „Piasta”, lecz i dla Polski.

Posłowie potakują.

Zdaje się, że jest to opinia olbrzymiej większości nie tylko sejmiku, lecz i całego narodu.

Ex-premier wszystkim dał się we znaki.

Echa śledztwa krakowskiego.

Interpelacja posła d-ra Zygmunta Marka i tow. ze Z. P. P. S. w sprawie prześladowań politycznych w Krakowie.

Śledztwo policyjne w sprawie wypadków 6 listopada r. b. w Krakowie oddano w ręce młodego i niedoświadczonego komisarza policji, który przy pomocy swych organów przeprowadza w nocy bezpodstawnie rewizje u poważnych obywateli miasta.

Dla przykładu podajemy, że dn. 11 grudnia r. b. o godz. 7 r. został aresztowany radca miejski, Jan Jasiński, pod zarzutem... ucieczki z więzienia św. Michała. Mimo wylegitymowania się odprowadzono Jasińskiego do urzędu śledczego przy ul. Siemiradzkiego, a stamtąd do aresztów więziennych, gdzie dopiero niemiło, qui pro quo wyjaśniło się, że Jasińskiego zwolniono.

Aresztowano około 50 ludzi, którzy nie byli nawet na ulicach miasta w owym dniu i trzymają się tych ludzi w areszcie.

Na policji aresztowanych bija dla wymuszenia nieprawdziwych zeznań, gdyż ludzie tą drogą chcą się uwolnić od dalszych tortur.

Wiezienia krakowskie są przepełnione, w salach, które mogą pomieścić 300 osób — znajduje się 1400 osób.

P. sędzia Huth, któremu kaza-

no wykryć wielki spisek, pragnie już jaknajszybciej wrócić do Lwowa, rezygnując z laurów.

Śledztwo toczy się na podstawie anonimowych listów, będących wynikiem osobistych porachunków oraz osobistej zemsty. Nawet za to, że dany osobnik po południu, po ustaniu strzałów, utrzymywał porządek na ulicy, trzyma się go w areszcie śledczym, a tymczasem dziesiątki bandytów wypuszczono na wolność z braku pomieszczeń w więzieniach.

Wszystko to ma na celu nie wymiar sprawiedliwości, lecz prześladowanie i chęć zgnębienia klasy robotniczej.

To niesłychane postępowanie władz burzy deszczem poczucie prawa, powiększa panującą w mieście, z powodu szalonej drożyzny, rozgorzczenie.

Wobec tego zapewniamy Pana Prezydenta, czy skłonnym jest nakazać władzom poszanowanie prawa, zaniechanie sztykan, oraz skierowanie całego śledztwa na właściwą drogę?

Warszawa, dnia 13-go grudnia 1923 roku.

Zatarg grecko-albański.

RZYM, 16 grudnia. (A. W.). — „Messagero” donosi z Parwza, że Grecja wystosowała 48-godzinne ultimatum do Albanji. Premier grecki odmówił przyjęcia posła albańskiego w Atenach, skutkiem czego ten ostatni opuścił Ateny. Powołany ultimatum greckiego jest o-brażająca uczucia narodowe gre-

kie treść broszury, wydanej przez biuro prasowe albańskie w sprawie zbrodni w Katani. Rząd grecki zażądał satysfakcji i odwołania treści broszury. Wobec tego, że żądania te nie zostały spełnione, rząd ten polecił swemu posłowi opuścić Durazzo.

OGRANICZENIE URZĘDOW. ROZMÓW TELEFONICZNYCH.

Województwo łódzkie nakazało zmniejszyć ilość aparatów telefonicznych w starostwach do jednego aparatu na każdy urząd i instancji. Rozmowy telefoniczne międzymiastowe i telegramy, jako bardzo kosztowne, ograniczono do wypadków nagłych i bezwzględnie koniecznych, gdy użycie zwykłej drogi porozumienia naraziłoby mogło ważną ze względu państwowych sprawę na szkodę. Telefonogramy zaopatrzone być muszą podpisem właściwych kierowników urzędów, a rachunki urzędów pocztowych za rozmowy telefoniczne regulowane będą, o ile dołączone do nich będą odpisy telefonogramów, w przeciwnym bowiem razie należność obciążać będzie urzędnika, prowadzącego rozmowę.

PLACE NA ŚLASKU.

KATOWICE, 16 grudnia. (AW). Na ostatnim posiedzeniu pracowników i pracodawców wielkiego przemysłu osiągnięto porozumienie co do podwyższenia plac. Placów wielkim przemysłu górnośląskim zostaną podwyższone o 70 procent, dodatek specjalny o 150 procent. Podwyżka ta będzie obowiązywać od 15 grudnia.

POSŁUSZNY ŚLĄSK.

BERLIN, 15 grudnia. (PAT). — Na Śląsku niemieckim górniczy zgodził się na wprowadzenie dodatkowych godzin pracy.

WYBORY W GRECJI.

ATENY, 16 grudnia. (Pat). Dziś odbywały się wybory. Rząd podjął wszelkie zarządzenia dla utrzymania porządku. Wielu członków pozycji wystawiło swe kandydatury na prowinił.

UKŁAD BULGARSKO-WŁOSKI.

BELGRAD, 16 grudnia. (A. W.). Według doniesień pism, Włochy i Bułgaria zawarły układ obronny, który obowiązują oba państwa w razie nie spowodowanego zaatakowania jednego z nich. Jak sądzi układ ten jest wymierzony przeciwko Jugosławii.

INSTYTUT RADIOLOGICZNY W ARGENTYNIE.

BUENOS AIRES, 15 grudnia. (Pat). Odbyla się tu uroczystość otwarcia instytutu radiologicznego. Dziekan w mowie swej złożył hołd małżonkom Curie i geniuszowi francuskiemu.

POWSTANIE NADREŃSKIEGO BANKU EMISYJNEGO.

KOLONIA, 16 grudnia. (Tel. wł.). W Bonn zatwierdzono ostatecznie projekt banku emisyjnego dla Nadrenji. Bank będzie posiadał kapitał zakładowy 6 milionów dolarów, czyli 60 mil. marek reńskich (1 mk. reńska równa się 42 złotom fenigom). Dyrektorem banku został mianowany bankier kolofiski, Rinkel.

PIECZEŃ Z KROKODYLA.

Egzotyczne menu w wiedeńskich restauracji.

Kilka tygodni temu na wiedeńskim bruku pojawił się egzotyczny handlarz, który usiłował zbyć żywy towar w postaci młodego krokodyla. Oczywiście nie szło mu łatwo, ale w końcu znalazł amator. Był nim jakiś wiedeński restaurator, który skorzystał ze swego nabytku jako z żywej reklamy: pozwolił krokodylowi spacerować po salach restauracyjnych. Dowiedziała się o tem i jakaś miłośniczka zwierząt i udała się do zarządu wiedeńskiego zwierzyniaka z propozycją nabycia krokodyla. Ponieważ zarząd nie rozporządzał odpowiednimi środkami, więc kilka osób złożyło się na to kupno. Gdy jednak zarząd przystąpił do pertraktacji okazało się, że krokodyl, niestety, przeżył się już do wieczności. Właściciel restauracji zarządził swego krokodyla i ofiarował go gościom w postaci zupy, pieczeni i bełsztyka.

Skutki katastrofy w dolinie Dezzo



Donosiliśmy w swoim czasie o banie we wiosce Dezzo-Azzone, która również padła ofiarą wylwu. W plebanji tej urządzono prowizoryczną kostnicę dla zwłok, wylwionych nad brzegami rwących potoków górskich.

Straszną katastrofą, spowodowaną zerwaniem tamy w dolinie Dezzo we Włoszech, zmieniła zupełnie wygląd całej okolicy. Lata mina, zanim życie normalne powróci w te strony.

Potok Dezzo, który miał 4 metry szerokości, doszedł obecnie do 500 m. Olbrzymie skały oderwały się od gór, całe lasy zniknęły. Wszyscy, którzy uszli z życiem z tej katastrofy, doznał wstrząsienia nerwowego. Wielu z nich nie zdaje sobie sprawy z tego, co się stało.

Wylawianie trupów jest bardzo

utrudnione, gdyż są pogrążone głęboko w mule i zwałiskach. Niepodobna prawie stwierdzić ich tożsamości.

Wstrząsające sceny rozgrywały się w chwili katastrofy. Pewien stary drwal, uciepiony do skały, widział jak jego pięć córek weszło na dach domu, a następnie wpadły do wody.

Wioska Corna została literalnie zmiażdżona przez skałę i nie pozostało ani śladu kościoła, dzwonnicy, trzech fabryk i sześciu mostów.

Ekscesy antysemityczne na uniwersytecie budapeszteńskim.

Budapeszt, 11 grudnia.

W dniu wczorajszym doszło na tutejszym uniwersytecie do zaburzeń antysemitycznych, przyczem około kilkunastu słuchaczy żydowskich, Walke rozpoczęła się w akademii rolniczej, a gdy pobici studentci jawili się w przykrym bardzo stanie, w parlamencie, by tam uskarżyć się, przyjął ich poseł Pichler. Jego prośba jednak o przyjęcie narzocy wniosku w tej sprawie, została przez parlament odrzucona.

Mimo to poseł Pichler zabrał

głos w Izbie i wskazał na konieczność natychmiastowego śledztwa, kto zawinił w ostatnich ekscesach i skąd pochodzą ludzie, którzy w wojskowych uniformach odwiedzają uniwersytet i przeszkadzają w wykładach.

Minister Wass w zastępstwie prezesa ministrów przyrzekł w tej sprawie swą interwencję i wydał na wypadek powtórzenia się ekscesów odpowiednie zarządzenia. Zarządził też ostre śledztwo w sprawie wkraczania niepowołanych czynników do uniwersytetu, by tam urządzać ekscesy.

Co się dzieje w Rosji.

SZTUCHY KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

MOSKWA, 15 grudnia. (AW). — W pierwszych dniach grudnia wstąpił do gabinetu sztychów i rycin króla Stanisława Augusta. Gabinet ten znajdował się w Petersburgu. W Polsce oczekiwany jest w dniach najbliższych. Zawiera on podobno przeszło 100 tysięcy sztychów i rycin.

COŚ SIĘ PSUJE.

MOSKWA, 15 grudnia. (AW). Z dnia na dzień zauważyć się daje coraz silniejsze zarzysowywanie się fundamentów partii komunistycznej. Z każdym dniem spodziewać się można rozłamu w tej partii. Centralny komitet partii komunistycznej odroczył termin ogólnego zjazdu członków partii na czas nieokreślony.

Ostatni zjazd partyjny odbył się w kwietniu r. b. i był tak niepokojąco niejednorodny, że tylko dzięki wyjątkowemu wysiłkowi przywódców udało się zachować jedność.

Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego partii komunistycznej jakie odbyło się w dniu 11 b. m. s., wystąpił w większej mowie wybitny komunist Kamieniew, który scharakteryzował wewnętrzną sytuację partii komunistycznej jako bardzo ciężką.

„Wewnątrz partii — mówił Kamieniew — powstała t. zw. „grupa robotnicza”, która stanowi bardzo wielkie i groźne niebezpieczeństwo dla jedności partii komunistycznej, tworząc oddzielne grupy w jej łonie. Grupa ta domaga się stworzenia wśród partii komunistycznej oddzielnych frakcji i grup. Grupa ta

jest tem groźniejsza, że posiada szeroką styczność z masami robotniczymi, starając się przytem ciągle szerzyć wśród nich proklamacje, mające na celu własne tylko cele.”

W odpowiedzi na mowę Kamieniewa zabrał głos jeden z przywódców opozycji w partii komunistycznej, Sofronow. W ostrych słowach krytykował on działalność przewyżm partii komunistycznej, zarzucając mu zbyt powolną i opieszłą działalność.

Sofronow wypowiedział się za stworzeniem oddzielnych grup w łonie partii, któreby ożywiły jej stworzeniem d. „o. m. s.” — działalność i życie parlamentarne.

Sofronow wyraził się, że jedynym ratunkiem w obecnej sytuacji parlamentarnej jest zasilenie szeregów partii nowymi żywiołami robotniczymi. Napadał on ostro na Kamieniewa, mówiąc, że przywłaszczył on sobie wraz z kilkoma podobnymi sobie jednostkami prawo interpretowania słów Lenina, często wbrew ich zasadniczemu znaczeniu.

NIESŁYCHANA PROWOKACJA.

MOSKWA, 15 grudnia. (AW). — W Błagowieszczeńsku odbył się w tych dniach proces przeciwko dziwieciu polakom, członkom domu polskiego w tem mieście, którym akt oskarżenia zarzuca, że brali udział w działalności kontrrewolucyjnej.

Chociaż wszyscy oskarżeni zapewniali o swej niewinności i zadawali dowody obciążające, nie wykazano, skazani jednak zostali na 6 lat ciężkiego więzienia każdy.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Zakopanem d. 14 grudnia b. r., przeżywszy lat 41, nasza ukochana Żona i Matka

b. p. Róża z Nelkenów Neumanowa

o czym zawiadamiają niepokieszeni

Mąż i Dzieci.

895—1

O dniu pogrzebu nastąpią oddzielne zawiadomienia.

CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

17

Poniedziałek

Dziś: Łazarza
Jutro: Gracjana

Wschód s. o g. 8.53
Zachód s. o g. 4.28
Wschód ks. 1.57 pp.
Zachód ks. 0.60 w.
Długość dnia g. 7.45
Ubyło dnia 8 g. 45 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Sala witrażowa „Casino”
Wystawa malarzy Braunera i Hirsztanga.

Wystawa Kilimów Wschodnich Piotrkowska 113.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Nauczycielka”

Cyrk Ciniselli
Dziś program nr. 6.

„Grand-Kino”:
„Cyrk życia”.

„Casino”: „Szeik”

„Odeon”: „Harold Lloyd”.

„Luna”: „Igraszka wyrafinowanej kobiety”.

„Nowości”: Eddie Polo p. f. „Wyprawa do Numidji”.

Kino współdz. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”:
„Tajemnice puszczy”.

CASINO

Dziś

Fascynujący dramat amerykański w 8 m. aktach, który był grany w Nowym Jorku jednocześnie w 6-ciu kinach przez 5 miesięcy z rzędu od 9-ego rano do 12-jej w nocy bez przerwy

SZEIK

Romantyczna przygoda paryżanki.

ODEON

Dziś

9 aktów w jednym programie.
Śmiech i Humor!

Harold Lloyd

Najlepszy komik Ameryki popularnie znany pod przezwiskiem On.

HUMOR ZAGRANICZNY.

— Maryslu, dlaczego ten hotel taki za-
pyłony?
— Bo nikt na nim nigdy nie śla, pro-
szę pani.

TANI HOTEL.

Marek Nalepa, post. 8-go komisariatu, zatrzymał 2-ch osobników, którzy spali w tunelu kolejowym przy ul. Tramwajowej.

Jeden z nich oświadczył, że nazywa się Ignacy Olezyk, lat 24, bez dowodów osobistych i stałego miejsca zamieszkania, drugi zaś Zygmunt Majowicz, lat 14, oświadczył, iż uciekł z domu rodziców i zamieszkuje w Warszawie, przy ul. Koszykowej nr. 43.

Kryzys gabinetowy a rada miejska.

Przed wyborami do prezydium rady.

Stronnictwa, reprezentowane w radzie miejskiej i magistracie m. Łodzi z wielkim zainteresowaniem i niepokojem śledzą przebieg wypadków w Warszawie.

Dotychczasowa koncepcja tworzenia rządu pozaparlamentarnego z parlamentarystą Thugutem na czele i z ewentualnym udziałem Piłsudskiego wywołała prawdziwy popłoch w sferach magistrackiej i radzieckiej większości, gdyż w takich warunkach przymierze z N.P.R. wydało się nieco zachwie-
nem, a historie z portretami Piłsudskiego mogłyby poważnie na szwank narazić kredyt magistratu w radzie.

Następne wiadomości o tworzeniu rządu parlamentarnego i o możliwości poparcia tej sprawy, względnie nawet czynnego udziału ze strony chadecji w radzie, przyniosły niejaka otuchę.

W każdym razie stanowisko p. Cynarskiego łatwiejsze nie będzie.

Przy wyborach do prezydium

socjalistów najprawdopodobniej głosować będą za dr. Fichną, który jednak zobowiąże się do znacznie większej tolerancji regulaminowej wobec mniejszości. Możliwym jest również, że zamiast d-ra Garlińskiego wejdzie do prezydium rady członek frakcji socjalistycznej.

W magistracie zaś wzrosło od powiednio wpływ p. Wojewódzkiego i p. Groszkowskiego, który swą taktyką umiał sobie zjednać partię mniejszości.

Przewidują, że jednym z pierwszych objawów zmienionej sytuacji i nowego więcej tolerancyjnego prądu w radzie będzie rewizja uchwały w sprawie wykluczenia radn. Lichtensteina i Milmana i że strony rady dość życzliwie za opiniowany będzie protest ich, wniesiony do województwa.

Sojusz N. P. R. z Chjeno nie zostanie zerwany całkowicie, jedna-
kowi współpraca nie będzie już tak ścisłą i komenda w każdym razie nie pozostanie w rękach Chjeno, jak to było dotychczas.

Podatek majątkowy a kryzys gabinetowy.

Jak się dowiadujemy, pogłoski, że wobec kryzysu gabinetowego, mogą stać się bezprzedmiotowe umowy, zawarte przez p. Korfańskiego z przemysłowcami i kupcami, w sprawie walut na poczet podatku majątkowego, są bezpod-
stawne.

Ami w sferach przemysłowych, ani kupieckich nikt nie próbował kwestionować tych umów, gdyż

formalnie mają one pełną moc obowiązkową.

Ponadto p. Grabowski miał oświadczyć, że w razie objęcia teki skarbu w nowym gabinecie, bezwzględnie stać będzie na gruncie tych umów.

Zdaniem sfer zainteresowanych polityką przyszłego rządu w sprawie podatku majątkowego bezwzględnie pójdzie po linię dotychczasowej.

Urzednicy magistratu otrzymają dziś i jutro swe pobory.

Jak się dowiadujemy, magistrat będzie w możności wypłacić w ciągu dnia dzisiejszego jutrzejsze go i ewentualnie najdalej do środ-
y wszystkie zaległe pobory pracowników.

O ile przez urzędników nie będzie podtrzymywana zdecydowa-
nie sprawa wyrównania pensji przez podniesienie jej o 50 procent, niebezpieczeństwo akcji strajkowej zostało usunięte.

Listopad w statystyce pogotowia.

280 wypadków w Łodzi.

W miesiącu listopadzie ogółem 280 razy zaalarmowano pogotowie ratunkowe w Łodzi.

Przeciętnie więc 10 razy dziennie tłukła się karetka pogotowia, zaprzężona w parę zrezygnowanych szkapiń, do nieszczęśliwych wypadków, niosąc pomoc i ratunek, a wzywając swym widokiem pomocy i ratunku od magistratu.

Statystyka wypadków listopada-
dowych wykazuje następujące cyfry.

Wypadków i okaleczeń było 84, wozy i platformy, powozy i samochody potraciły i przejechały 10

osób, w ozywionych dyskusjach pokiereszowało się nożami 6 osób, sprzykrzyło się życie 24 osobom. Oparzeń było 5, zacczadzeń 3, a wypadków pijanstwa do nieprzytomności tylko cztery — widocznie z powodu nadmiernej drożyzny spirytualii.

Nedza w 36 wypadkach wzywa-
ła interwencji pogotowia ratunkowego.

Na 280 osób, którym udzielono pomocy 141 było mężczyzn, a 115 kobiet, reszta dzieci do lat 15-tych. litrze likieru! Orkiestra składała

Panie, licz się pan ze słowami! Policjant niech z panem idzie!

Jak pajak w własnych zaplątał się sieciach.

Stanisław Pajak, zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 163, idąc ulicą Główną, obok domu nr. 31, zaczęł przechodzącą tam Otylię Bajer, zam. przy ul. Wólczańskiej nr. 179 i zaproponował jej pójście z nim do mieszkania.

Bajer odmówiła, Pajak jednak w natrączywy sposób ponawiał

swe propozycje, wobec czego Bajer zwróciła się o pomoc do posterunkowego, który też spisał protokół, celem pociągnięcia Pajaka do odpowiedzialności karnej za nietaktowne zachowanie się i rozciąganie niedozwolonych sieci na ulicy.

Wolne żarty p. wydawcy czyli drukarnia składkowa.

Z drukarni Baranowskiego od dłuższego czasu ginał materiał drukarski, jak czcionki, ornamentacje, a nawet całe kaszy.

Zaintrygowany tem p. Baranowski, przypuszczając słusznie, że ułatwiający się z jego drukarni materiał, musi się przecie gdzieś materializować i służyć swemu przeznaczeniu, rozpoczął gorliwe poszukiwania, które zakończyły się sensacyjnym wynikiem.

Nieomal bowiem w komplecie znalazł p. Baranowski swoją własność w drukarni wydawcy „Wolnych Żartów” p. Kokorzyckiego.

Jak się okazało, jeden z zecerów p. Baranowskiego wymyślił sobie oryginalne zajęcie dodatko-

we, polecające na dostarczeniu drogiego materiału drukarskiego ściąganie okazjnie u swego podawcy, p. Kokorzyckiemu.

Dostawców takich p. Kokorzycki podobno miał więcej, gdyż i drukarnia państwowa w Łodzi rości sobie pretensje do pewnej dość znacznej części uposażenia technicznego drukarni Wolnych Żartów.

W czasie przedwstępnego śledztwa, p. Kokorzycki przyznał się do świadomego nabywania zakwestionowanych u niego materiałów, wiedząc o tem, że pochodzą z kradzieży.

Dalsze dochodzenia prowadzi urząd śledczy.

Józiu pozwól się ratować! Weź lekarstwo i pozwól przepłukać żołądek

— Nie! Chcę umrzeć i już.

Jedenaście lat żył w najlepszej ze sobą zgodzie. Poza drobnymi małżeńskimi nieporozumieniami żaden poważniejszy spór ani kłótnie nie poróżniły małżonków.

On pracował w jednej fabryce, ona w drugiej, a w domu rósł i cho-
wał się ku radości rodziców 10-
cioletni chłopiec.

Mieszkańko przy Rzgowskiej 39

było mieszkaniem spokojnych i za-
dowolonych ludzi.
Jednostajność, choćby najprzyjemniejsza, nuży z biegiem czasu i wywołuje pragnienie odmiany. Zgoda, by była trwała, musi być przeplatana scenami i scenkami nieporozumienia. Widocznie więc nieporozumienie, jakie dopiero po 11-tu latach wybuchło między małżonkami Wodarowskimi było odpowiednio wielkie, gdyż rozpaczona żona zapagnęła odebrać sobie życie i w tym celu napiła się jodyny.

Ziawili się natychmiast zaalarmowane pogotowie. Lekarz przedewszystkiem chciał przysiąć do gruntownego przepłukania żo-
ładka oburzonej połowicy Woda-

rowskiego, napotkał jednak na nieprzezwyciężony opór.

— Chcę umrzeć i już — niech pan doktor wraca ze swymi instrumentami tam, skąd przyszedł. Jak już zaczęłam, to chcę dokończyć!

Lekarz, mimo oporu, zbadał energiczną samobójczynię a doszedłszy do przekonania, że zażyta dżoda jodyny nie wystarczy do przeprowadzenia na tamten świat — od-
szedł, zapewniając Wodarowską, że nima zamiaru sprzeciwić się jej decyzji i życzy jej powodzenia w podróży.

— Józiu, bój się Boga, zlituj się nad nieszczęśliwym wiernym mężem i dzieckiem. Pozwól się ratować i przepłukać żołądek, zobaczysz, jaki będę dobry dla ciebie, na rękach cię będę nosił. Czy nie wzruszają cię łzy męża?

— Idź potworze. Pozwól mi spokojnie umrzeć. Nie zatrzymaj mi swym widokiem ostatniej godziny na tym świecie. Wszyscy jednako-
kowi jesteśmy!

Prawdopodobnie dyskusja trwała do tej chwili.

Kto pod gęsiami dolki kopie...

Na posesji nr. 84 przy ul. 6-go Sierpnia usiłowali dostać się do komórki St. Gwiazdowskiego, po-
znajdujące się tam gęsi. Antoni Pie-
trzak, zam. ul. 6-go Sierpnia nr. 98

i Wacław Urbańczyk ul. 6-go Sier-
pnia 96.

Gdy już podkopali się pod ścianę i niedozrobiony otwór, został wraz z łopata i workiem schwyta-
ni i odprowadzeni do komisariatu.

Bielizna na strychach ma powodzenie. Wczorajsze obroty miljard marek.

Józefie Młynarczyk, zamieszkały przy ul. Lubelskiej nr. 12, skradziono ze stry-
chu bielizny na sumę 53 milionów mk.

Hugonowi Lachmanowi, zam. ul. Gór-
ny-Rynek 5-6, skradziono bielizny z
palmi na sumę 100 milionów mk.

Izaakowi Groszajtowi, ul. Piotrkowska
nr. 211, nocy uległ nieznani sprawcy
skradli z korytarza dywan pluszowy
wartości 300 milionów mk.

Tadeuszowi Kosmalskiemu, zam. przy
ul. Gdańskiej nr. 154, nieznani sprawcy
zapomocą wyjęła szyby w oknie skra-
dli 300 milionów mk.

dli z mieszkania narzędzi stołarskich i
garderoby na sumę 100 milionów mk.

Szmuliwi Feldmanowi, ul. Aleksandry-
ska nr. 25 skradziono ze strychu bieliz-
ny na sumę milion mk.

Jakobowi Strassbergowi, ul. Zawadz-
ka nr. 8, skradziono z mieszkania bie-
liznę wartości 100 milion mk.

Dawid Diamant, zam. przy ul. Gdań-
skiej nr. 14, zameldował o kradzieży z
mieszkania przez okno na I piętrze, 8-ty
kielisków srebrnych, wartości 40 milio-
nów mk.

Czego nie wiemy o poczcie.

Bardzo wielu z nas nie wie, że wywalacza marki pocztowej do na-
klejania był szkocki księgarz James Chalmers, urodzony dn. 2 lu-
tego 1782 r. w Arbroath. W roku 1834 przygotował on pierwszą
markę i wraz z odpowiednim me-
moriałem przedłożył parlamentowi w Londynie.

Pierwsza poczta urządzona nor-
malnie zaprowadzona została w Niemczech, a pierwszym general-
nym dyrektorem był mianowany przez cesarza Rudolfa II, Barnard von Turn u. Taxis.

Już w roku 1853 w Anglii poczta
przewiozła 400 milionów listów, a
w Niemczech 70 milionów. W Ha-
nowerze cztery miliony, w Anglii
40 milionów, a w Rosji tylko 28
milionów, z czego połowa przypa-
dała na urzędową korespondencję.

Już w połowie zeszłego stulecia
poczęto w New Jorku przesłać
listy przy pomocy poczty pneuma-
tycznej.

Z początkiem 1870 roku w Ame-
ryce poczęto wypróżniać skrzynki
pocztowe automatycznie.

Pierwsze albumy marek pocztow-
ych wydane zostały w r. 1862
w Niemczech przez Wuttiga w
Lipsku, a pierwsze album angielskie
pojawilo się w tym samym
roku.

Francuskie i amerykańskie al-
bumy wyszły dopiero w 1863 r.
Najmniejsza gazeta filatelistyczna
ukazała się w New Jorku w for-
macie 5:8, w roku 1890, a najwięk-
sze pismo wyszło w Lizbonie w
roku 1893 i posiadało forma-
t: 39:53 i pół coat.

Epoka nasza nie zna romantyzmu

Porzuciłaś mnie, moja piękna pani!

Niewdzięczna, dla której ja wydałem dochody odziedziczone po ojcu! Wydałem je w najdroższych restauracjach, dancingach i kabaretach, o płochę moja narzęczono!

Szampańskie skrzyło się w kielichach, cyganie grali dla ciebie swe najognistsze czardasze (po 50 franków kawalek), barwne orchidee umierały na białym obrusie stołu, a ty, o moja ubóstwana, wybierałaś najkosztowniejsze i najrzadsze dania, które uroczyście kelner skrupulatnie notował w swej książce. Ofiarowałem ci diamentową broszkę i bransoletkę z zegarkiem, która obejmowała twą słodką lewą rączkę. Jeździeliśmy autem, a powóz, który obwoził nas po łasku w księżycowe i słodkie wieczory brał 72 fr. 40 cent...

Przypomnij sobie, o moja słodka, że zostawiłaś w powozie o wym parasol z japońską rączką, na której dwóch samurajów wkluwało sobie wzajemnie oczy. Prócz tego zapomniałaś także swej lewej rękawiczki, o moja rozstrzępiona!

Następnego dnia posłałem ci nową parasolkę z rączką, na której dwóch samurajów obcina sobie uszy i skizyneczki, w której znajdował się tuzin cudnych uperfumowanych rękawiczek — wszystko razem 210 franków 25 cent.

Już minęło pół roku od chwili,

gdym mieliśmy się pobrać, a ty w ostatniej chwili rzuciłaś mnie i wybrałaś innego, o niewierna! Z tego powodu przesyłam pani rachunek mych strat (tak sercowych, jak i materialnych), a rachunek ten dochodzi do sumy 12.008 franków i 50 cent. za markę. Żart... pomyśl pani! Nie! Bynajmniej! To nie żart, ani mistyfikacja! To współczesne stosunki stworzyły takie obyczaje i zwyczaje!

Oszukany i wyprowadzony w pole narzeczony zwraca się do sądu i dochodzi tą drogą swej krzywdy!

Co mu odpowie wysoki sąd? Ja, gdybym był ewym sądem, odpowiedziałbym prosto:

— Ponieważ narzeczony nie zdołał pozyskać serca swej narzeczonej, ponieważ miłość jego nie była wystarczająca, by uśmielić serce kobiety, więc powinien ponieść wszystkie koszty i zapłacić grzywnę!

Jeżeli taki wyrok feruje poszkodowany, to cóż wy na to, o moje piękne panie?

Czy wyprowadzonego w pole kochanka należy wynagrodzić, czy też ukarać?

W każdym bądź razie uwodzenie i zwodzenie staje się trochę utrudnione, moje piękne panie, skoro wynikała z tego rachunki...

Jest to pierwszy krok do obrzymania przewrotu i reformy w tej dziedzinie. A więc baczność, piękne panie!

Złodziejka z głodu sensacji.

Sąd w Berlinie rozpatrywał sprawę pani Lydji Dickmann, żony bogatego holenderskiego kupca, oskarżonej o cały szereg kradzieży.

Małżonkowie Dickmann od lat pedzili życie w ciągłych podróżach. Co jakiś czas ukazywali się również w Berlinie, gdzie mieli liczne znajomości. We wszystkich domach, w których pani Dickmann bywała, ginęły przedmiotów wysokiej wartości, najczęściej biżuterie.

Podejrzanie padało na różne osoby, ale nigdy na bogatą panią Dickmann.

Na wiosnę tego roku Dickmannowie przybyli znowu do Berlina i zamieszkali w hotelu Centralnym, gdzie zamieszkali również małżonkowie Schinzel. Pomiędzy temi dwiema parami zawiązały się wkrótce przyjazne stosunki.

Pewnego dnia pani Dickmann, obawiając silne wzburzenie, oświadczyła sąsiadce, że jej skradziono kosztowny pierścionek brylantowy. Pani Schinzel pospieszyła natychmiast do swego pokoju, gdzie z przerażeniem skonstatowała zniknięcie całej swej biżuterii ołbrzymiej wartości. Pol-

cia powzięła podejrzenie co do pani Dickmann i zarządziła aresztowanie. W czasie jazdy doróżką automobilową zauważono, że aresztowana usiłuje coś wsunąć pod poduszki siedzenia. Zarządzona natychmiastowa rewizja wydała bujny plon. Odnaleziono bowiem skradzione klejnoty pani Schinzel.

Dalsze śledztwo wykazało zdumiewający fakt, że piękna i bogata żona kupca, którą mąż zasypywał klejnotami i kosztownymi toaletami, jest niebezpieczną złodziejką.

Pani Dickmann jest typową histeryczką. Oświadczyła ona śledczemu, że sorawia jej to specjalna przemienność, gdy ludzie denerwują się z powodu wyrażonej przez nią szkody.

Pokojówka zeznała, że pani jej nie zdradzała nigdy specjalnego upodobania do klejnotów i świecidełek prawie wcale nie nosiła, pomimo, że posiadała mnóstwo biżuterii.

Jest to zatem psychologicznie bardzo interesujący wypadek.

Sąd skazał panią Dickmann na półtora roku więzienia.

Wróg cierpiących na bezsenność.

Nowy środek przeciwko śpiączce.

Jak donoszą z Berlina, zakłady Bayera przygotowują obecnie nowy środek przeciwko chorobie śpiączki, który przez świat naukowy berliński uważany jest za niezmiernie ułatwiający leczenie strasznej choroby, jaką jest śpiączka. Nowy ten środek nosi etykietę „Bayer 205”.

Prof. dr. Klein, długoletni asystent Kocha, powrócił obecnie z podróży po południowej i centralnej Afryce, gdzie zajmował się do świadczeniami nad skutecznością nowego środka przeciwko śpiączce. Profesor Klein odróżnia trzy stadia tej choroby. W pierwszym stadium infekcji ulega krew, w drugim gruczoły, w trzecim, najcięższym, ośrodki nerwowe.

Otóż chorzy, w pierwszym i drugim stadium zostają przez zastrzygnięcie tego nowego środka prawie z całą pewnością uratowani. Prof. Klein utrzymuje, że w swojej praktyce wyleczył 80 procent chorych.

Przy dokładniejszym zbadaniu tej sprawy, można śmiało twierdzić, że nowy ten środek przewyższa w swej skuteczności wszystkie dotychczas znane i stosowane środki lecznicze.

Gdyby nowy preparat okazał się rzeczywiście skutecznym zastosowanie go w szerokim zakresie mogłoby się przezwyciężyć znakomicie do rozwoju środkowo-południowej Afryki, której ludność została zdziesiątkowana przez epidemię śpiączki.

O ZNIEKSZTAŁCANIE MUZYKI.

Słynny kompozytor włoski, Gioacchino Puccini, wytoczył w Mediolanie proces pewnemu muzykowi za przerobienie arii z opery „Madame Butterfly” pod taniec dla „jazz-bandów” i uzyskał wyrok, przysądcający mu znaczną sumę od autora przeróbki, clagnącego z niej wielkie zyski.

Wyrok ten — jak zaznacza „New York Herald” — odezwie się zapewne głośnie echem w Ameryce, gdzie przeróbki pod takt walca ułb fokstrota słynnych oper i utworów klasycznych są na porządku dziennym.

Pierwszy Puccini, opierając się na orzeczeniu sądu włoskiego, zamierza wytoczyć sprawę wydawcom amerykańskim przeróbek z utworów jego.

Przemawiając jednak w imieniu muzyków amerykańskich, kierownik licznych „jazz-bandów”, Paul Whiteman, oświadcza, że przeróbki takie bynajmniej nie ubliżają sławie wielkich kompozytorów.

LOT DOKOŁA ŚWIATA.

Z Waszyngtonu donoszą, że sekretarz stanu Weeks zatwierdził marszrutę lotu dokoła świata. Lot ma się rozpocząć w marcu 1924 r. W locie weźmie udział 12 rządowych amerykańskich aparatów lotniczych. Aparaty będą miały do przebycia następującą drogę: z Waszyngtonu przez Kanadę, Alaskę, Japonię, Chinę, Indochiny, Siam, Pirmę, Indie do zatoki Perskiej, skąd dalsza droga prowadzi przez Turcję, Europę środkową, Anglię, Islandję, Grenlandję, Labrador, nad brzegiem Kanady i przez Montreal do Waszyngtonu. Lot nad Grenlandję ma się odbyć w sierpniu.

POMYSŁOWY KUPIEC.

Pewien kupiec z Hamilton (Kanada) wywiesił na swoim sklepie ogłoszenie: „Weście nie obowiązuję do kupna. Zaleca się natomiast flirt z blondynką sprzedającą rękawiczki”. Miał to ten sku-

tek, iż klienci stali w ogonkach przed drzwiami sklepu, zaś uroczą blondynkę zażądała pomocy dwóch innych niemiętel uroczych istot, ponieważ nie była w stanie obsłużyć wszystkich gości.

Leźnica chorób zębów
Lekarz-dentysta **H. PRUSS**
145. Piotrkowska 145.
Plombowanie, wprawianie zębów
Opłata podług taksy

KALOSZE
Fox-trotty
MĘSKIE, DAMSKIE
i DZIECIĘCE
BOTY FILCOWE
Pantofle Łukusowe
SKŁAD KALOSZY,
Łódź, Ogrodowa № 2.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna

KSIEGI handlowe

wszelkiego rodzaju oraz

DZIENNIKI amerykańskie

w różnych formatach z własnej nowoczesnej i na większą skalę urządzonej fabryki, poleca z gwarancją za trwałość oprawy

000 SKŁAD PAPIERU 000

A. J. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55.

867-6

Telefon 354.

Księgi ze specjalną linaturą (szmaty) wykonywa się w najkrótszym czasie.

Dr. Prybulski

Choroby skórne, włośni, weneryczne i moczołowe. Leczenie światłem Lampy kwarcowej i promieniami koherentnymi.

Zawadzka 1.

Telefon 25-38.

Przyjmuje od 9-1 i od 5 do 8, dla pan 4-5.

Dr. Rózaner

Choroby skórne, weneryczne i moczołowe, leczenie sztucznym światłem górskim.

DZIELNA 9.

Przyjmuje od 8 do 10 i pół i od 4-8.



Czem płukać usta?

Ważne dla pielęgnujących

ZĘBY!

15713-1

Zawiadamia się że **POHONIE** nabyć można w składach aptecznych i aptekach

ogólnie znany eliksir

STOMATOL 111

„

znakomicie **Konserwujący i wzmacniający**

zęby i dziąsła.

Opinie lekarzy przy flakonie.

S. BELEVILLE.

Posag.

— Gdyby stróż nocny uczciłwie pilnował, toby takie rzeczy nie mogły się wydarzyć!

— Masz rację, mężu, ale stróż... Dopiero wczoraj mówił mi stary Aulard, że nasz stróż albo śpi w nocy, albo drzemie. Zresztą sam już pilnował i nie udało ci się złapać nikogo!

— To pewne. Ale trzeba przecie coś zrobić!

Małżonkowie Chevreton westchnęli i pokiwali głowami. Ciągłe kradzieże i straty doprowadzały oszczędnych, a może nawet skąpych wieśniaków do rozpacz. Kradziono marchew, kalafiory i kapustę. A z drzew znikły owoce i to prawie co nocy.

Nieraz już stary Chevreton przebrany w jakąś pożyczoną kapotę i uzbrojony w starą fuzję i sekaty kij, zabierał psa i udawał się na noc do sadu. Stary był ogrodnikiem z zamiłowaniem. Za młodu pracował po ogrodach przeróżnych chlebodawców, a po obje-

ciu ojcowskiej zagrody, pierwszym jego czynem było sadzenie drzew owocowych i założenie ogrodu warzywnego.

Z prawdziwą radością patrzył na plon swej pracy. Miał uczciwych sąsiadów, sam był uczciwy i nie mógł zrozumieć, kto go w ten systematyczny sposób od tyłu już tygodni okrada.

Na mieszkańców wioski nie mogło paść żadne podejrzenie, więc stary posadzał zebrałów i włóczęgów, którzy nieraz tedy przechodzili. Wioska leżała przy głównym trakcie i nie brakło tam różnego rodzaju włóczyków.

Cała wieś była niespokojna. Słyszano podobno w nocy jak psy wściekle uładały. To też jednej nocy, stróż nocny się zaczął, by zobaczyć, kto jest powodem tych hałasów. Ale znalazł niestety tylko samego Chevretona, który się zaczął w kalafiorach i czekał z fuzją na złodziei.

Na szczęście obydwie strony były ostrożne i rzecz skończyła się bez żadnych złych następstw.

Innej znów nocy pozostawiono tylko psa. Ale i to nie dało żadnych rezultatów. Kradzieże powtarzały się po kilka razy na ty-

dzień i starzy Chevretonowie tracili sporą część swych dochodów. To też gdy zaczęły znikać winogrona, na które stary czekał już od kilku lat, małżonkowie wpadli w furję. Ona, wysoka i ciemnowłosa wieśniaczka, płakała parę razy na dzień z tego powodu i wymyślała najprzeróżniejsze powody, jakby zaradzić złemu.

— Gdyby tak mój stary mógł czuwać całą noc — medytowała nieraz. Ale było to niemożliwe, gdyż stary Chevreton pracował przez część nocy u piekarza na drugim końcu wsi.

To też żona postanowiła sama spędzić noc w sadzie i naocznie przekonać się, jak wyglądają te kradzieże i ci tajemniczy złodzieje. Zabierze psa i nabije fuzję i uczyni wszystko, co będzie w jej mocy, by przytrzymać tych rzemieślników.

Tego samego wieczoru zaopatrzona w chustki i szale, pani Chevreton ukryła się wśród małej przytrzymał psa, spokojnie czekała.

O dziesiątej usłyszała nagle jakieś kroki. Serce jej zabiło jak szalone i już poczęła podnosić lufę fuzji, gdy usłyszała głos męża.

— Spokojnie, to ja! —

— A co ty tu robisz?

— Siedzę cicho. Przyszedłem sam pilnować! —

Małżonkowie zasiedli razem w malinach i czekali mających nastąpić wypadków.

Była już druga po północy i zegar na wieży uderzał powoli i miarowo, gdy Chevreton usłyszał jakiś hałas. Ktoś przeskoczył przez parkan. Kobieta popchnęła psa, ale ten się nawet nie ruszył. Obydwoje z nateżonym wzrokiem poczęli się wpatrywać w ciemny sad. Nagle stary Chevreton skoczył na równe nogi. To był Jan, Jan, jego syn, który skradł się po sadzie i nachylał się właśnie nad grządką marchwi. Pies porwany zapałem, skoczył z radośnym skowytom do młodego pana i lizał jego twarz.

Jan odepchnął psa, poskoczył do malej szopy w kącie sadu, wyciągnął stamtąd dwa duże kosze i powłócił je pod gruszkę.

Starzy patrzyli na wszystko z zapartym oddechem. Zdawało się im, że śnią lub marzą.

Nagle ona, nie mogąc dłużej powstrzymać pasji, wyskoczyła

z ukrycia. Skoczyła i porwała za ramiona syna swego.

— Co tu robisz młotko? — spytał Jan zmieszany i czerwony.

A ona skoczyła mu z zaciśniętymi pięściami do oczu i spytała:

— Dla kogo to?

— Tak dla kogo to, kanaj! — krzyczał ojciec, który czuł, że za chwilę własnymi rekami udusi tego hultaja.

Jan podrapał się w głowę i rzekł perswadowo:

— No więc powiem prawdę. To dla Pauliny, służącej z oberży. Jest to najładniejsza dziewczyna i chciałbym się z nią ożenić. Ale jest uboga, a wiem, że wy się nie zgodzicie na takie małżeństwo. Co więc mogłem innego uczynić? Zanoszę jej co noc te jarzyny i owoce, a ona sprzedaje je na drugi dzień na rynku. Potem zanosi pieniądze do kasy oszczędności i tam wpisują jej do książki. Sami więc widzicie, że nie ma się o co gniewać. Paulina będzie moją żoną, więc wszystko pozostanie jak w rodzinie...

(Tłomaczyła Et.).